

# Z B L I S K A I Z D A L E K A

G E O G R A F J A  
K R A J O Z N A W C T W O  
D O D R O Z N I C T W O

T R E Ś Ć :

A R T Y K U Ł Y :

Wycieczka narciarska na Pop Iwana Czarnohorskiego. — W kraju dawnych Iberów. — Jak podróżuje esperantysta... Chmury nad Azją wiastują groźną burzę.

MŁODY KRAJOZNAWCA :

Z krainy miota i kilofa.

Z A P I S K I :

Nowe wykopaliska archeologiczne w Polsce. — Japonja szachuje W. Brytanję. — Nowe próby zdobycia Mount Everest. — Stalowe wyspy na Atlantyku. — Kanał między Morzem Bałtyckiem i Morzem Białym. — Plan nawodnienia Hiszpanji. — Zamato wodociągów w Polsce. — Bezpośrednia komunikacja kolejowa Paryż-Londyn. — Piramidy egipskie na usługach współczesności.

W Ś R Ó D K S I A Ż E K

R O Z R Y W K I

ROK IV.

LWÓW, LUTY 1936

Nr. 2. (30)

35 gr.

# ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI, A. MALICKI, F. UHORCZAK,  
H. HALICKA, Z. PAZDRO, AL. ZGLINNICKA,  
J. HALICZER, J. PIĄTKOWSKI, WL. ZINKIEWICZ,  
M. JAROSIEWICZÓWNA, ST. PRZEŹDZIECKI, AL. ŻARUK.  
WL. KUDŁA, Z. SIMCHE,

# ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

**P R E N U M E R A T A** WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

ROCZNA 3· — zł. ██████████ PÓŁROCZNA 1·60 zł.

██████████ KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

**LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.**

██████████ TELEFON Nr. 210 66 ██████████

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. 25 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. 14 zł.,  $\frac{1}{6}$  str. 10 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 8 zł.

## DRUKARNIA POLSKA

B. WYSŁOCHA

LWÓW, UL. KRASICKICH 18 A

TELEFON 229-19

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY  
W ZAKRES DRUKARSTWA WCHO  
DZĄCE — SZYBKO, STARANNIE  
I PO UMIARKOWANYCH CENACH

ZOFJA TYSKA (Jaremcze).

## Wycieczka narciarska na Pop Iwana Czarnohorskiego.

Czarnohora w swej letniej szacie jest prawie każdemu znana. Niestety — mniej chętnie ludzie odważają się zdobywać jej szczyty w zimie. To też małą garstkę osób spotykamy przy kolejce leśnej. Uwagę naszą, jako doświadczonych i wytrenowanych narciarzy, zwraca olbrzymi plecak jednego z panów. Nawiązujemy rozmowę i dowiadujemy się, że wyjechał ten pan z Warszawy bez określonego celu i chętnie by przyłączył się do nas. Zgoda! lecz warunkiem adoptacji ma być zredukowanie zawartości plecaka. Naogół początkujący narciarz wyolbrzymia w swej wyobraźni trudy i niewygody jakie mogą go w górach spotkać, stara się więc zabezpieczyć przed niemi i — popełnia drugi błąd — wyolbrzymia swoje siły. Nasz adoptowany towarzysz targował się o każdą redukowaną przez nas rzecz, z żalem rozstał się z dwoma kilogramami szynki (w puszcze!), z kocem, i z ćwierć metrowej długości reflektorem elektrycznym. Wiemy z doświadczenia, że ciężki plecak niweczy całą przyjemność jazdy na nartach. Redukcję doprowadzamy do maksimum, aby mniej doświadczonemu towarzyszowi oszczędzić zbyt wielkich trudów w czasie wycieczki. W końcu odmarsz!

Celem naszej wycieczki ma być Pop Iwan Czarnohorski. Najbardziej uartym szlakiem jest główna grań Czarnohory. Od schroniska na Zaroślaku pod Howerlą do schroniska pod Pop Iwanem można zająć po całodziennym tegim marszu, ale w okresie Bożego Narodzenia dzień zbyt krótki, przyczem silna zawierucha i mgła, jaka dnia tego panowała na szczytach wykluczała drogę granią. Obieramy więc drogę dołem na Bystrzec i Dzembronię, a dalej przez przełęcz między Stajkami a Smotrecem mamy zamiar dostać się do schroniska AZS warszawskiego. Schronisko to położone jest pod boczną granią łączącą Pop Iwana ze Smotrecem, u źródeł potoku Pohorylec.

O kilometr od leśniczówki w Zawojeli skręcamy w potok Ozirny. Prowadzą tym potokiem znaki niebieskie do schroniska pod Kostrzycą. My idziemy dalej wprost aby wyjść na przełęcz pod Mariszewską Małą. Wąska, zalesiona dolina potoku, o stromych ścianach, przypomina miejscami dolinę Żonki pod Jaremczem. Zaczisnie tu i śnieg doskonały. Nasz towarzysz odczuwa intensywnie kontrast między ruchliwą, hałaśliwą Warszawą, a ciszą górskiego lasu.

Idziemy gwarząc. Dzięki temu gubimy drogę i nakładamy wskutek tego parę kilometrów drogi, a smutne skutki opóźnionego marszu dopiero na drugi dzień dadzą się nam odczuć.

Wychodzimy na przełęcz pod Kostrzycą (1 450 m n.p.m.) musimy się wrócić o jeden kilometr i dopiero rozpoczynamy zjazd w stronę wsi i potoku Bystrzec. Zjeżdżamy niezalesionym, zwróconym na południe grzbieciem. Wiatr południowy wiejący już drugi dzień, porobił w szacie śnieżnej duże spustoszenia. Szreń, gips, trawa, kamienie; wszystko spotykamy na zmianę; a w dodatku wieje silny wiatr. Zjazd w innych warunkach doskonały, staje się ciężki i powolny.



Fot. A. Lenkiewicz

Czarnohora — Howerła z Kozłmieskiej.

O zmierzchu dopiero znajdujemy się na górnym krańcu wsi Bystrzec. Zjeżdżamy wprost na chatę bardzo uprzejmej gospodyni. Znając naszą trasę z wycieczki letniej, doradzam posunięcie się tego dnia do Dzembroni, lecz zostaję przegłosowana przez mych towarzyszy. Chata jest obszerna i czysta, ogień płonie na kominie, obszerny zbity z desek tapczan pomyśli wygodnie nas troje. (Gospodyni z synkiem znajdzie pomieszczenie na obszernym zapięku). Wystające belki sufitu są doskonałym miejscem do zawieszania wilgotnych ubrań. Oświetlenie stanowi cieniutka jak palec łożówka. Łście spartański komfort urządzenia zupełnie wystarcza nam. Gospodyni gości nas dosłownie w myśl przysłowia „czem chata bogata tem rada“. Obfitość mleka pozwala nam zaspokoić najbardziej nienasycone pragnienie. Prosimy gazdynie o zgotowanie nam ziemniaków, które zrodzone w tym górskim gruncie mają szczególnie dobry smak. Doskonałą przyprawę do tego stanowi kiszona w główkach, na sposób ogórków kapusta. Natomiast do tak zwanej huślanki, którą podaje nam gazdynia, nie możemy się przekonać. Huślanka jest to mleko najpierw gotowane, potem kiszone. W czasie wyczerzy daje się nam odczuć przykro, brak soli. Używają tu Huculi czarnej jak ziemia soli bydłczej, my zaś nie możemy się przekonać do jej odrażającego wyglądu.

Wcześniej kładziemy się na spoczynek, gdyż nazajutrz o świcie musimy wyruszyć. Gospodyni wyściela nam tapczan liżnykami. Liżnyki — są to grube, o długim włosiu koce, wyrabiane z wełny własnych owiec. Zamożność i skrzętność każdej gospodyni mierzy się jaknajwiększą ilością własnej roboty liżnyków. Dla siebie do spania żalują ich i przykrywają się skórą baraniemi.

Pod liżnykami jest ciepło, lecz twarde łoże daje się odczuć. O czwartej rano rozlega się tuż za ścianą dzwonek. To krowka alarmuje swą gospodynię o strawę i napój. Wkrótce rozpoczyna się ruch



Fot. A. Lenkiewicz

Czarnohora — Kozły pod Szpycami.

na piecu, następnie słyszymy ciche i jednostajne trzaski, a sypiące się iskry oświetlają skupioną twarz naszej gazdynie. Dziwna i małowiczna scena krzesania ognia zapomocą krzesiwka, przenosi nas myślą w jakieś odległe przedhistoryczne czasy.

Wkrótce płonie już ogień na kominie. Drugi dzwonek za ścianą ogłasza pobudkę. I na nas czas.

Wczorajszy wicher uspokoił się, obłoczki różowe na wschodzie, wokoło nich seledynowa barwa nieba.

Żegnamy uprzejmą gospodynię i przypinamy deski. Wędrujemy przez Bystrzec najkrótszą drogą do Dzembroni.

Bystrzec jest najpiękniejszą i najbardziej pierwotną wsią jaką poznałam dotychczas. Wieś ta położona jest bezpośrednio u stóp Czarnohory, rozrzucona wśród niezliczonych ostrych grzbiecików i przepaści-stych potoków, które stanowią poszarpaną krawędź głównego grzbietu Czarnohory. Okazałe limby są ozdobą wielu chat. Huculi nazywają je „kiedry“. Natomiast okazy limb dziko rosnących w lesie są tu bardzo rzadkie. Lasy ze względu na bliskość wsi są w tej części Czarnohory zniszczone. Połoniny poprzerywane są kępami lasów, a wyżej kosówki sięgają od doliny Bystrzeczki i potoku Dzembrowatego, aż po szczyty Czarnohory. Spotykamy też bardzo ciekawy sposób zabudowania u jednego gospodarza w Bystrzcu. Jest to zwarty i zamknięty czworobok z małym podwórkiem pośrodku. Przypomina to małą fortecę.

Dochodzimy do potoku Dzembrowatego. W górę tego potoku prowadzi nasza dalsza droga. Znajdujemy się na wysokości ok. 800 m n.p.m. do przejścia mamy wysoką przełęcz pod Smotrcem około 1 600 m n.p.m., zjazd do potoku Pohorylec około 200 m i znów podejście do schroniska na 1 650 m. Jesteśmy jednak dobrej myśli i obliczamy, że na godzinę 16-tą zdążymy przed zmrokiem dojść do schroniska.

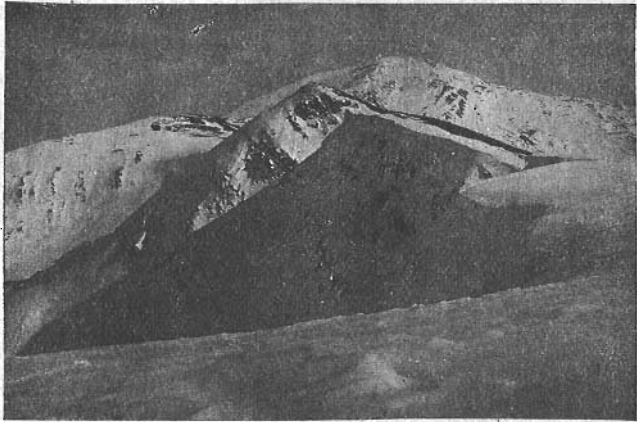


Fot. A. Lenkiewicz

Czarnohora — Kotły pod Howerlą.

Odrzućmy na prawe zbocze potoku Dzembrowatego i posuwamy się wyraźnie wybitą drogą połoninną. Dochodzimy do najwyższych położonych chat i dziwimy się, że na wysokości około 1 400 m n.p.m. są one o tej porze zamieszkałe. Widok dużych stogów siana tłumaczy nam obecność ludzi i bydła. Utrudniona zwózka siana skłania Huculów do wychodzenia z bydłem na miejsce gdzie złożone jest siano i przebywają tam tak długo, dopóki bydło nie zje siano. Dzięki temu można spotkać chaty zamieszkałe w zimie na bardzo wielkich wysokościach.

Za ostatnimi chatami urywa się wygodna droga, znajdujemy się na bardzo stromym stoku. Miejscami jest on zwiany zupełnie, trawa i lód. Zdejmujemy deski, które tylko utrudniają przejście. Za chwilę trafiamy na wąski lejkowaty żleb, zasypany dwumetrową warstwą śniegu. Musimy znów ubierać deski i przebywać go ostrożnie, gdyż istnieje tu nawet obawa lawiny, w każdym razie przy nieostrożnym upadku można zesunąć się kilkadziesiąt metrów w dół. Prowadzi tędy znakowana niebiesko ścieżka, lecz w braku drzew znaki robione na kamieniach i bardzo rzadko możemy je odszukać. W zimie powinna być uznana za nieodpowiednią do przejścia, gdyż w razie większych opadów śnieżnych grozi tu poważne niebezpieczeństwo lawin. Obecnie spotykamy tu ciągle naprzemian zaspy i zwiane zupełnie stoki, to wszystko figle południowego wiatru, który i dziś wieje z wielką siłą i utrudnia nam i tak ciężki marsz. Nasz towarzysz, który wybrał się bez zaprawy na wycieczkę i jest pierwszy raz w tym roku na deskach osłabł zupełnie i co chwila pada bez widocznej przyczyny. Raz leci głową w dół, to znów z podziwu godnym opanowaniem robi szybko obrót o 180 stopni, znajduje się teraz nogami w dół, lecz wpadłszy w zaspę gramoli się długo. Rozbieranie i ubieranie desek na przepaścistym stoku jest utrudnione, wypuszczenie deski z rąk grozi katastrofą jej utraty. Wszystko to powoduje, że posuwamy się w tempie żółwia. A przełęcz bliższy przed nami



Fot. Zagórski

Czarnohora — Pop Iwan.

ponętnie, w ostatnich blaskach słońca. Położenie nasze staje się bardzo przykre, dojsście do schroniska za dnia staje się nieziszczalnym pragnieniem. Co będzie jeżeli w nocy dopiero znajdziemy się na przełęczy, wśród tej strasznej zawieruchy, jaka na grani panuje? Czy cofnąć się do ostatnich chat po tylu trudach i przebywać tę samą drogę z powrotem, a jutro znów zaczynać od początku?

W tem spostrzegamy w dole pod przełęczą mały domek. Jakikolwiek będzie w nim komfort, decydujemy się zanoć. O godzinie 15-tej jesteśmy koło domku. Jest to prymitywny pasterski szałas, w małych drzwiczkach brak jednej deski, brak stropu i bocznych ścian strychowych, w ścianach zaś szpary. Szałas zasypany jest wewnątrz śniegiem, na środku kilka niedopalonych grubych pni. Przydadzą się one bardzo tej nocy. Bierzemy się z wawo do roboty. Płec słabsza zbiera gałązki na poślanie, panowie zbierają co grubsze gałęzie na opał. Na szczęście nie brak tych gałęzi dookoła szałas. Nim noc zapadła pół chaty założyliśmy opałem. W jednym kącie poślanie z jedliny dla nas. Wkrótce płonie duży ogień. Dym gryzie w oczy, można wytrzymać siedząc lub leżąc, lecz kto wstanie roni rześiste łzy. O kilka kroków od domku jest woda. Nie jesteśmy przygotowani na nocleg „na dziko“, jest tylko jeden mały aluminiowy kubek, w nim po kolei gotujemy herbatę. O śnie nie myślimy. Z jednej strony ogień, z drugiej mróz. Trzeba się obracać ciągle w kółko, jak pieczeń na rożnie, żeby się jako tako równomiernie ogrzać. Smętnie rozmyślamy o tem, że to jest najdłuższa noc w roku. W końcu jednak przesypiamy po kolei parę godzin skuleni przy ogniu na garści jedliny.

Szaró się robi na dworze. Gwiazdy giną na niebie... wiatr ucichł. Gasimy nasz dobroczynny ogień, ubieramy narty i z wawo posuwamy się ku przełęczy. Na przełęczy wypatrujemy schroniska. Zjeżdżamy po doskonałym głębokim śniegu do potoku Pohorylec. W trzy godziny po



Ryc. 22. Szala pasterski, w którym turyści odbywają nocleg „na dziko”.

opuszczeniu szałas jesteśmy w schronisku. Ciepłutko tu wszędzie i czysto. Jedzenie dobre i tanie, wodociąg, zimna i ciepła woda w umywalni. Komfort ten stanowi niemały kontrast z otaczającą pustką górską.

Przyszliśmy na dzień Wigilji. Przystrajamy mały krzak kosówki kwiatami papierowymi i stawiamy na szczycie jedyną świeczkę jaką posiadamy. Oczekujemy wycieczki z AZS-u warszawskiego. Zmrok zapada, ciemno zupełnie, zawierucha silna, śnieg gęsty sypie. Stawiamy w oknie światło i trąbimy na zmianę. W końcu pojawiają się postacie ośnieżone, twarze blade, przemarzniete. Dowiadujemy się, że na parę kilometrów przed schroniskiem zaskoczył turystów mrok, zaczęli więc błąkać się po zaspach i krzakach, tak, iż tylko szczęśliwym trafem dotarli do schroniska.

Następnego dnia opuszczamy schronisko. Pierwotny nasz plan przejścia granią na Zaroślak — upada, z powodu gęstej jak mleko mgły i niestającego wicheru. Decydujemy się przejść granią Czarnohory na szczyt Munczel (2 000 m n.p.m.). Z tego szczytu rozchodzą się w stronę Bystrzca dwa grzbiety boczne Rozszybenyk i Stepanec. Wybieramy Stepanec, jako posiadający lepsze tereny narciarskie. Mgła jest tak gęsta, że nie widać dalej jak na dwadzieścia kroków. Na główną grań prowadzą nas orientacyjne żerdki. Na grani służą nam dla orientacji słupki graniczne czesko - polskie. Z mapy odczytujemy, że na Munczelu jest słupek 23-ci, od niego na północ będziemy szukać naszej grani bocznej.

Przejście granią jest dość uciążliwe. Wiatr silny, śnieg szreniowaty. Zjazd robi dziwne wrażenie zjazdu w próżnię, gdyż gęsta mgła zasłania teren o parę metrów niżej. Na szczycie Munczela kończą się znaki. Nasz towarzyszy, kajakowiec i żeglarz doradza użycie kompasu. Posuwamy się dość wolno i kontrolujemy za pomocą kompasu kierunek naszej drogi z kierunkiem na mapie. Dzięki temu trafiamy szczęśliwie na właściwą grań, która przedstawia piękny niezalesiony teren narciarski.

Na wysokości około 1 300 m opuszczamy królestwo mgieł. Przed nami rozległy widok na Bystrzec i Kostrzycę. Natomiast w dole panuje odwilż. Ciężki i wilgotny śnieg psuje nam przyjemność zjazdu. Zjeżdżamy bocznymi grzbiętami wprost na dom naszej gazdini w Bystrzcu.

Nazajutrz wyruszamy jak zwykle wcześniej, lecz wyprzedziło nas już słońce i jaskrawym złotym blaskiem objęło szczyty Czarnohory.

Dziwnie blask ten kontrastuje z szarym mrokiem panującym jeszcze w dolinie.

Idziemy piękną ścieżką przez las na przełęcz Młaczki. Droga ubita przez Huculów, którzy tędy chodzą na robotę do lasów worachciańskich. Znaków turystycznych brak, mimo, że jest to najkrótsze przejście z Worochty do Bystrzca. Z przełęczą zjeżdżamy do potoku Ozirny i znajdujemy się koło leśniczówki w Zawojeli.

Szybko unosi nas drezyna do Worochty. Na stacji żegnamy naszego przygodnego, a tak miłego i dobranego towarzysza. Obiecujemy sobie wybrać się jeszcze kiedyś razem w góry, które zdaje się jednakowo szczerze kochamy.

**JÓZEF STAŚKO** (Jaśło).

## W kraju dawnych Iberów.

(Kilka obrazków z podróży po Hiszpanji).

Hiszpanja jest krajem kontrastów. Można by powiedzieć, że za Pirenejami zaczyna się Afryka. Andaluzja jest bardziej maurytańska, niż Algier.

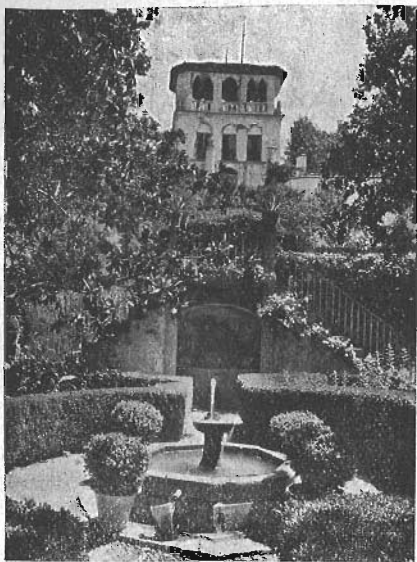
Na widok krwi na arenie „Los Toros“ ludzie wyją z radości, a kiedy pikkadorowi nie uda się wbić chorągiewki w kark byka, elegancko ubrani panowie rzucają na niego pomarańczami i gwizdają.

Na przedmieściach Granady ludzie żyją w jaskiniach. Każdego turystę otaczają gromady dzieci i kobiet, błagających ze łzami w oczach o jednego solda (pięć groszy). Madryt i Barcelona posiadają kolej podziemną jak Paryż.

W Estremadurze woły rozpędzone po klepisku młóćą zboże, a obok wspaniałych pałaców dawnych conquistadorów — zdobywców Meksyku, Peru i Boliwji rozciągają się pustkowia i nędzne miasteczka.



Ryc. 23. Saragossa. — Most św. Piotra na rz. Ebro, zdobyty przez legjony Chłopskiego w r. 1809. W głębi pałac arcybiskupi i wieża katedry „La Seo“.



Ryc. 24. Andalusja. — Pałac z czasów maurańskich — Generalife. Widok na ogrody wiszące.

W lecie w Kastylji często temperatura w cieniu wynosi w południe  $+39^{\circ}\text{C}$ , a w nocy  $+29^{\circ}\text{C}$ , w zimie tymczasem pada tam często śnieg.

W południowej Hiszpanji po miastach nie wolno samym kobietom wychodzić na ulicę, zwyczajem arabskim, tylko w towarzystwie służącej. Mimo to w Sewilli tańczą na estradzie restauracji tanckerki przy dźwiękach kastanietów.

W kościele mężczyźni nie zdejmują kapelusza, chyba tylko przed ołtarzem, ale widzi się także leżące krzyżem osoby w bocznych, cichych kaplicach.

Na bocznych liniach kolejowych pociągi jadą wtedy, kiedy są pasażerowie, a dworzec kolejowy nawet w Toledo, dawnej stolicy Kastylji na noc zamyka się i odgradza kratami dookoła.

**Barcelona** — wykwit cywilizacji europejskiej, miasto zupełnie nowoczesne, przemysłowe, portowe, liczące ponad milion mieszkańców. Szalony ruch wozów, taksówek, tramwajów, kolejek podziemnych i linowych, co chwilę w powietrzu przebiegających. Wielki rozmach w budowie ogromnych gmachów, całe rzędy luksusowych hoteli, eleganckich banków, modnych kabaretów, gustownie urządzonych kwociarni, księgarni, magazynów, sklepów...

Barcelona oszałamia, olśniewa, zdumiewa każdego przybysza. Mnóstwo różnokolorowych reklam, publiczne koncerty po placach i parkach miejskich. Wszędzie pełno zieleni i kwiatów, tłumy na głównych arterjach komunikacyjnych.

Barcelona odebrała prymat na półwyspie Iberyjskim Madrytowi, z którym walczyła i rywalizowała długi czas, aż obecnie zdobyła autonomję i pierwszeństwo.

**Katalonja**, której stolicą jest Barcelona, to prowincja, o najbardziej separatystycznych dążeniach, zawsze wojująca z centralną, wyżinną i nieurodzajną Kastylją. Pełna kwitnących ogrodów i gęsto zaludniona, o licznych przemysłowych miastach, stała się fermentującym ośrodkiem rewolucji i zamieszek, strajków i bomb, nie liczących z godnością swej najwyższej na półwyspie kultury. Bogactwo Katalonji widnieje na każdym kroku. Dopiero poza przełomem rzeki Ebro krajobraz zmienia się jak na ekranie.

**Aragonja**. Wśród ciasnych i zamykających horyzont potężnych skał w głębokim wąwozie szumią mętne fale rzeki Ebro. Tu i ówdzie nędz-

na, spalona od słońca trawa, zresztą dzikie pustkowie. Czasami zobaczy się z okien wagonu przyczepione do skał jakieś domostwa o płaskich dachach, nie ocienione żadnym drzewkiem. Boczne dolinki, poprzez które tor kolejowy przebiega wiaduktami i mostami, zarzucone są głazami i zdają się być nietknięte przez człowieka, a wyschłe koryta strumieni mówią wyraźnie o panowaniu tu słońca. Wiatr od morza nie dolatuje do tych pustkowi. Krajobraz przygniata swą dzikością.

Ale oto pociąg poprzez tunele i gwałtowne serpentyny wspina się wysoko i wkrótce wkracza na rozległe stopy Aragonji. Potem znów zbliża się do rzeki Ebro, nad którą zieleńią się jakieś ogrody. To Saragossa.



Ryc. 25. Na przedmieściach Granady mieszczą w grotach kątach w skałe.

Saragossa 150 tysięczne miasto, o dwóch wspaniałych katedrach z ogromnymi bogactwami i zabytkami sztuki i architektury. A oto sta-  
rożytny most zdobyty w r. 1809 przez Chłopcickiego, liczne klasztory przy wąskich i ciasnych uliczkach, których dzielnie bronili zakonnicy i ludność przed natarciem nieprzyjaciela. Na jednym placu pomnik bohaterskiego generała Palafoxa, na drugim placu pomnik ofiar rzezi mieszkańców, po zdobyciu miasta, które otrzymało za tę obronę tytuł: „zawsze heroicznego“.

Dziesiątki klasztorów i kościołów wznoszą się w starym mieście. Jestem wieczorem na uroczystej procesji krążącej ze świecami po kruzgankach klasztoru św. Pawła. Poważne pieśni zakonników odbijają się o rzeźbione sklepienia, a długie cienie idą aż na kolumny i ściany bocznych kaplic. Tuż poza kościołem wesoły gwar miasta. Poza napisami „rozmaite wina“ — muzyka, tańce, wino...

Kastylja. To step jakby gdzieś z Azji. Klimat kontynentalny, suchy. Upalne dnie, zimne noce. Pragnienie stale męczy, mimo wchłaniania w siebie niezliczonej ilości różnych chłodzących napojów. Wioski i miasteczka bardzo rzadkie, skupiają się przy liniach kolejowych i nad parowami, gdzie sączą się do połowy wyschłe strumienie. Wyżyna otoczona górami, których zębate wierzchołki ciągną się na horyzoncie wszędzie dokoła. Rozwinęło się tu pasterstwo. Wrzaski i wycia pastuchów mieszają się z ustawicznym trzaskaniem z batów, długich na parę metrów. Okolice samego Madrytu jest do tego stopnia pustkowie, że ucieszyłem się na widok kilku drzew, w których cieniu mogłem się schować przed słońcem.

Ziemia wszędzie czerwona, sypka, spękana i pełna ostrych kolców,



Ryc. 26. Gitara jest nieodłącznym instrumentem Hiszpanów. — Andaluzyjki w odświętnie przybranej, dwukołowej arbie.

ostów, zeszcłej trawy. W La Ventas pod Madrytem dowiaduję się, że już od 50 dni nie padał tu deszcz. Obracają się zwolna ogromne skrzydła wiatraków. Żóraw studni skrzypi niemilosiernie, a chłop ubrany w białe lniane łachmany krzyczy bezustanku do osła „ośle idź!”.

**Andaluzja.** Tak opiewana przez poetów, muzykę i scenę, jako kraina uroczą, rajską, przedstawia się oczom turysty jako pustynna równina. Jedyne nad samą rzeką Guadalquivirem ciągną się t. zw. huertas i vegas t. j. ogrody i łąki, ale i tutaj latem trawa spalona i drzewa bez liści i cienia. Spieczona żarem ziemia jest popękana i wygląda nędznie i jałowo. Rozpalone od słońca mury, kwadratowych dómstow o płaskich dachach, iskrzą się swoją białością i aż kłują w oczy. Słysz się często śpiew i muzykę.

Dziwne melodje, zawodzące i smętne, to znów dzikie chaotyczne i hałaśliwe. Śpiewają tutaj nietylko po kawiarniach i na zabawach, śpiewa ulica. Gitara czy mandolina zawieszona na szerokiej wstędze stale towarzyszy każdej grupie osób. Typy ludzi o wybitnej ciemnej skórze, oliwkowe, smukłe i barczyste. Potomkowie dawnych Maurów zachowali jeszcze dużą domieszkę krwi arabskiej, wiele cech obcego charakteru. To Moryskowie, żyją nieraz w nędzy na przedmieściach Cordoby, Granady, Sewilli, czy w górach zajmujący się pasterstwem.

**Granada** — miasto kontrastów. Obok nowożytnych dzielnic i wspaniałych arterji komunikacyjnych, o dużym ruchu wielkomijskim, mieszczą się stare i wąskie uliczki, zaułki, gmatwanina ulic i uliczek dzielnicy Abaicin, czy Anteguernela, gdzie zgubić się można łatwo. Dzięki doskonałemu nawodnieniu rozwinęła się prawie podzwrotnikowa roślinność, szczególnie wzdłuż potoku Genil, który latem ledwie się sączy pomiędzy głazami głębokiego koryta. Siedząc nad Genilem ma się bajeczny wprost widok na Alhambrę wznoszącą się wysoko ponad całem miastem, na skałach.

**Alhambra**, czyli Czerwone Miasto leży na wysokiej skale, między głębokimi parowami, które płyną strumienie górskie. Zdaleka widnieją potężne bastjony i fortyfikacje arabskie, zdaleka biją swoją grozą i dziwnym, tajemniczym spokojem. Żaden głos stamtąd nie dochodzi, żaden dźwięk nie wydostaje się na świat, żadna postać ludzka nie wychyla się ponad zębami murów. Ale jakaś siła ciągnie każdego do wnętrza, do tych ogrodów wiszących, do tych wodotrysków orzeźwiających,

do tych sklepień i łuków misternie rzeźbionych.

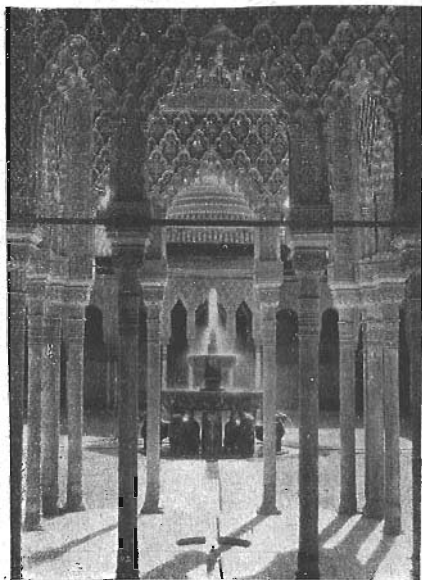
W Alhambrze można siedzieć całymi dniami. Ażeby przejść wszystkie sale obu pałaców, ogrody wiszące, zamek i wyjść choćby na jedną wieżę, na to potrzeba prawie pół dnia. Alhambra dla Maurów przedstawia najdroższy klejnot architektury, była narodowym skarbem rodzimej kultury dumą i unikatem w całym świecie muzułmańskim, Alhambra dla Maurów to Akropolis, to Wawel, to Wersal, to wreszcie Watykan.

Po pałacach Alhambry chodzi się jakby w odurzeniu. Alhambra oszałamia. Nic podobnego nie widziało się nigdy w życiu, nie przypuszczało się, że może coś podobnego istnieć na ziemi. Wieczorem — przy księżycu — za specjalną opłatą wpuszczają turystów do Czerwonego Miasta.

Siadam na dziedzińcu lwów w cieniu krużganku i patrzę. Woda sącząca się z wodotrysków zielonkawo błyszczy i migocze. Marmurowe płyty posadzki i wysunięte podkowy łuków, wspierających się na delikatnych kolumnkach również odbijają zielonkawą poświatę księżycą. Nieraz zamajaczy jakaś postać i wzrok oczekuje ukazania się Maura — dawnego mieszkańca tych pałaców.

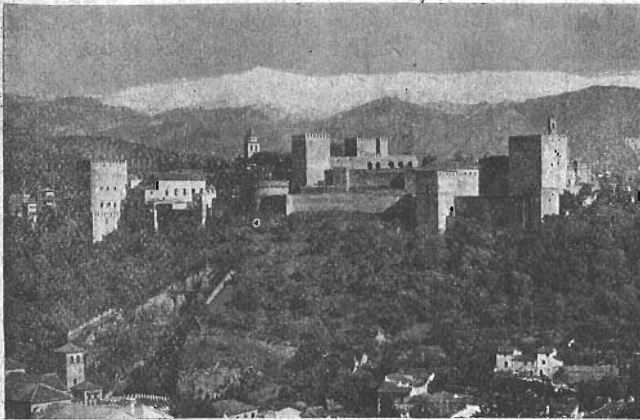
Różne dziedzińce, jak Mirtów, Cyprysów, sale Ambasadorów, Sprawiedliwości, Dwóch Sióstr i inne to wszystko pełne czaru i legend wnętrze niezwykle gmachu, nie mającego sobie równego w świecie pod względem misternych rzeźb na ścianach i sklepieniach, mozaik, draperyj z kamienia cyzelowanych...

Malaga, Alikante, Murcia — uroczę miasta rozsiadły się wśród wyniosłych gór nagich i skalistych. Wśród nagich skał wznoszą się miasteczka o prześlizgnię rzeźbionych kościołach i pałacach dawnych rycerzy, a dookoła przepaście, głębokie jary, dzikie wąwozy, wapienne skały. Tylko w niektórych wilgocią nasiąkniętych miejscach rosną jałowce, storczyki, lilje. Na zboczach pną się sady pomarańczowe, drzewa oliwne, śliwy i grusze, kaktusy i różne kolczaste krzewy. Świat odrębny od reszty Europy, od tego wszystkiego, na co przywykliśmy patrzeć codziennie od dzieciństwa. Polska, Niemcy, Francja i inne kraje Europy środkowej to przepyszne ogrody o różnobarwnych pasach roślinności. A tu są pustkowia, których nie mogą zapewnić nawet wsie i miasteczka. Bo czy można sobie wyobrazić, że ulice osad ludzkich wychodzą poza



Fot. J.-Stuško

Ryc. 27. Alhambra — dziedzińce lwów.



Fot. J. Stasko

Granada — Zamek Alhambra, na tle osnieżonych gór Sierra Nevada.

domy wprost na skały i głazami pokryte urwiska? Tylko dłuższy czas żyjąc w Hiszpanji można do tych kontrastów przywyknąć.

Wino, wszędzie, wszędzie wino. Perliste, złote, czerwone, brunatne, pomarańczowe, krople lekkie i ciężkie, nieraz duże jak groch, spływają z dzbanów do amfor i karafek, z karafek do szklanek, kubków, puha-rów, kielichów...

Wycie przeraźliwe osłów, stada owiec i baranów, głośnie nawoły-wanie „rozmaite lody“ (heladas variadas) na różne głosy, tony i akcen-ty, a ponad tem wszystkim rozpalone słońce Południa.

Dr. KAROL KLEIN (Lwów).

## Jak podróżuje esperantysta...

Charakterystyczna przygoda przytrafiła się w r. 1903 esperantycie rumuńskiemu Henrykowi Fischerowi. Właściwie nie był on jeszcze wtedy esperantystą; stał się nim dopiero dzięki tej przygodzie. Oto pewnego razu jadąc w wagonie restauracyjnym pociągu pośpiesznego na linii Bukareszt - Konstantynopol zauważył pasażera, który daremnie biedził się nad wytłumaczeniem swych żądań kelnerowi. Ów kelner władał ję-zykami: rumuńskim, serbskim, tureckim, bułgarskim i rosyjskim, co mu jednak niewiele w rozmowie z pasażerem pomogło. Wtedy do tych pię-ciu języków kelnera dołączył Fischer siedm innych, przy których po-mocy próbował dogadać się z obcokrajowcem, a więc język niemiecki, francuski, angielski, włoski, węgierski, hiszpański i grecki. Tych zmo-bilizowanych jednak dwanaście języków nie potrafiło wyjaśnić sytuacji. Nagle Fischer przypomniał sobie zwrot wyczytany niedawno w jakimś artykule o esperancie: *Cu vi parolas esperante? Czy pan mówi po espe-rancku?* Na te słowa jakgdyby rozwiązał się język cudzoziemcowi, który

potwierdziwszy z rozkoszą. „Jes, mi parolas — tak jest, mówię“ — rozpoczął próbę konwersacji z Fischerem. Ten jednak wyczerpawszy w zapytaniu „cu vi parolas esperante“ cały zasób swych słów oniemiał, nie mogąc sprostać ożywionemu interlokutorowi. Kiedy następnie otrzymał od niego Esperanto - slosilo — klucz do esperanta — wazący wszystkiego pięć gramów, a mimo to podający całą gramatykę i obszerny słownik — już po dziesięciu godzinach nauki był partnerem godnym owego cudzoziemca. Okazało się wtedy, że był to Szwed, znający swoją drogą cztery języki: szwedzki, norweski, duński i fiński. A zatem w sumie ci trzej panowie znali 16 języków, bez możliwości jednak zwyczajnego porozumienia się przy stoliku w wagonie restauracyjnym.

Z tej przygody, przedstawionej potem przez Fischera na kongresie w Dreźnie, możnaby wysnuć w każdym razie jeden wniosek: gdzie djabęł nie może, tam esperanto pośle. Nie znaczy to oczywiście, że w esperanto działają te złe siły świata, które odgradzają ludzi od siebie w niechęci, czy nawet w nienawiści. Przeciwnie, zarówno ideowe nastawienie jak i praktyczne pociągnięcia włączają esperanto do rzędu po ludzku uprzejmym, dobroczynnym urządzeń. Istnieje np. od lat przeszło 25 w Genewie Powszechny Związek Esperancki, zwany w krótkości U. E. A. t. j. Universala Esperanto - Asocio, — który propaguje esperanto właśnie użytecznością tego języka. Związek posiada w przeszło 2 tysiącach miast na świecie swoich delegatów, wybieranych z pośród miejscowych esperantystów, którzy pełnią funkcje jakgdyby honorowych konsulów, wysyłaćzając obcym esperantystom nieocionione nieraz przysługi. Delegaci U. E. A. są zobowiązani do udzielania członkom Związku wszelkich informacji niekolidujących z honorem i etyką, a więc o sprawach szkolnych, handlowych, kobiecych, naukowych, bibliograficznych, a także turystycznych, o co nam dzisiaj przedewszystkiem chodzi. Bo proszę sobie uprzytomnić los turysty zagranicą. Gdy niema dość czasu na jako takie oswojenie się z warunkami miejscowemi, korzysta albo z drukowanych, szablonowych informatorów albo z dość cierpkiej nieraz gotowości znajomków w obcym kraju, albo z płatnych, zazwyczaj banalnych przewodników z różnych biur turystycznych. Wiadomo jaki jest poziom inteligencji, wykształcenie, wyrobienie estetyczne tych znudzonych i zmęczonych bardzo ciężką pracą przewodników. Gdy w Londynie przewodnik angielski mówi po francusku, to nie jest to język ani angielski ani francuski, tylko słowa francuskie z wymową angielską, z pośród których tylko uporczywe, uniwersalne „oui, oui, oui“ zachowuje swe właściwe brzmienie. O przewodnikach natomiast kulturalnych, językowo poprawnych a na punkcie wiedzy i smaku znośnych mówi się i słyszy bardzo rzadko. Uniknie się zaś podobnych informatorów, pędzących tłumy turystów z miejsca na miejsce, gdy uprzedzi się delegata U. E. A. zwyczajną kartką na 24 godzin przed przyjazdem. Delegat rotacza wtedy nad gościem opiekę, usuwa początkowe trudności w obcym mieście, zabezpiecza przed wyżyskiem, a nawet — co jest dla poróżników nie-esperantystów zdobyczą prawie nieosiągalną — umożliwia poznanie życia domowego w obcym kraju, którego bez tego łącznika poznać nie sposób.

A nawet bez kontaktu z delegatem odznaka esperancka w klapie

surduta sprowadza nieraz doskonałe udogodnienia. Chodzi np. taki lwowski esperantysta po ulicach — powiedzmy — Stockholmu. Szwedzi — naród uprzejmy, na dźwięk obcej mowy zatrzymają się, spróbują pogadać w jakimś znanym sobie obcym języku, a nawet kawał drogi zawrócą, aby pomóc cudzoziemcowi. Albo taki żołnierz królewskiej armji, pilnujący z karabinem w ręku jednego z wejść do zamku, podejdzie swobodnie do obcych i z satysfakcją spróbuje swojej łamanej angielszczyzny. Aż tu nagle przed jakąś wystawą sklepową ktoś cię ogładnie w okolicy butonierki i zawoła: „Bonan tagon, samideano!“ — „Dzień dobry, współdeowcu!“ I oto Stockholm wynurza się z za mgły obcości i w uścisku dłoni szwedzkiego esperantysty powierza ci się jak przyjaciel. Odtąd jesteś już jakby w domu.

To, co przed chwilą przedstawiłem jako fakt autentyczny, do rzadkości bynajmniej nie należy. Z zastosowania jednak esperanta w turystyce, korzyści wynosi nie tylko jednostka ale i państwo. O znaczeniu propagandowym dla państwa dzięki podróżującym esperantystom niechaj powie fakt inny. Tenże lwowski esperantysta podróżując przed kilku laty po krajach bałkańskich, zetknął się w Stambule z wycieczką Bułgarów, uczniów szkoły morskiej w Burgas. Okazało się przy tej sposobności, że ci młodzi Słowianie mieli zupełnie mętne wyobrażenie o pobratymcach Polakach i ich państwie. Dopiero ów lwowianin mógł dzięki esperantu dorywczo przynajmniej sprostować kilka mylnych wiadomości o Polsce. Albo inny przykład, odnoszący się również do propagandy państwa za pośrednictwem esperanta w turystyce. Księstwo Liechtenstein wydało niedawno szereg ilustracyj z tekstem esperanckim o tym kraju jako terenie turystycznym. Na życzenie zagranicznych esperantystów rozesłano im bezpłatnie te prospekty. Po upływie krótkiego czasu 357 czasopism na całym świecie zamieściło artykuły o księstwie Liechtenstein, liczącem wszystkiego 159 km<sup>2</sup> i 12 tys. mieszkańców, jako o niedocenionym terenie turystyki. Wśród tych 357 czasopism nie brak było nawet takich, które należą do małych grup językowych. Pisano zatem o księstwie Liechtenstein w języku islandzkim, fryzyjskim, flamandryjskim, ladyńskim, hiszpańskim, wśród czasopism zaś pozaeuropejskich znalazły się chińskie, japońskie, malajskie, anamickie i inne. Poza to każde państwo, dbające należycie o podtrzymanie u siebie ruchu turystycznego, wydaje już dzisiaj prospekty i ulotki w języku esperanckim. Na uwagę zasługuje pracująca w Estonji i Szwecji wspólna dla obu tych państw komisja turystyczna, która zakupiła nawet specjalny okręt Kalevipoeg celem przewożenia masowych wycieczek z jednego kraju do drugiego w otoczeniu służby mówiącej po esperancku. Wartość zaś pracy esperantystów dla turystyki i państwa uznał niedawno państwowy patronat dla spraw turystycznych w Hiszpanji, wypłacając tamtejszej organizacji esperanckiej subwencję w wysokości 2 500 pesetów.

Masową propagandę Państwa Polskiego za pośrednictwem podróżujących esperantystów umożliwiają i ułatwiają coraz liczniejsze wycieczki zagraniczne, organizowane od sześciu lat przez Towarzystwo okrętowe „Linja Gdynia - Ameryka“ na tej zasadzie, że pasażerowie otrzymują przez cały czas wikt i pomieszczenie na statkach polskich, wskutek czego jest się zagranicą, a mimo to pieniądze zostawia się

w przedsiębiorstwie polskiem. W wycieczkach tych o coraz bogatszym repertuarze biorą udział tysiące obywateli polskich, którzy, będąc esperantystami, mogliby znakomicie wejść w kontakt z społeczeństwem obcojęzycznym przy pomocy właśnie delegatów U. E. A. albo zwyczajnych esperantystów. Jeśli dochodzą do skutku małżeństwa esperantystów, odszukujących się na odległość dzięki wspólnej idei esperanckiej, małżeństwa Rumuna z Szwedką albo Anglika z Łotyszka — to tem łatwiej nawiązują się kilkudniowe znajomości w czasie takich właśnie wycieczek. W tem leży również znaczenie kongresów światowych, po których pozostaje niejedna trwała znajomość i przyjaźń między esperantystami, nieraz tak geograficznie i językowo oddalonymi, że bez wspólnego języka o żadnem zbliżeniu nie możnaby nawet marzyć.

Do tych rozważań o możliwych i faktycznych przysługach, wyświadczanych przez esperanto jednostkom i państwu w ruchu turystycznym, warto jako syntetyczny przykład a zarazem jako dowód przytoczyć oryginalną podróż esperantystki polskiej p. Sz. z Wilna do Norwegji. Zaczęło się od tego, że p. Sz. zaprzyjaźniła się listownie z Norweżką p. Margaretą A., która następnie zwiedzając Polskę wstąpiła również do Wilna i zaprosiła p. Sz. do Norwegji. Wkrótce potem Norweska Liga Esperantystów w Oslo zaproponowała p. Sz. wygłoszenie odczytów o Polsce w kilku miastach norweskich, użyczając prelegentce bezpłatnej gościny. Władze polskie, uznając słuszność i ważność tego wyjazdu, wydały paszport bezpłatny.

Trudno — mówiąc o pobycie p. Sz. w Norwegji — wytrwać przy prozie sprawodawczej, za wątej i za nieudolnej, by wyrazić najniezwyklejszy urok tego kraju, należącego z pewnością do najpiękniejszych na świecie. Niech o tem mówią raczej powieści Knuta Hamsuna i Johana Bojera. Były jednak i rozkosze dostępne tylko dla esperantystów. A więc pobyt w mieście Hamar, liczącej zaledwie 6 tys. mieszkańców a w tem 125 esperantystów, t. zn. 2% całej ludności. Dodajmy, że związek ich zainaugurował w lutym 1933 doroczne międzynarodowe zawody narciarskie dla esperantystów. A więc kilka dni spędzonych w górach, w samotnym, a gościnnym domku esperantysty Johansena, gdzie poznaje się i prawdziwą kuchnię norweską i prawdziwe baśnie norweskie, opowiadane o zmierzchu przy kominku, grzejącym w chłodne wieczory górskie. A więc zżywanie się z rodziną norweską, poznanie obyczajów norweskich i oglądanie ludowych szkół norweskich, których inspektorką jest również esperantystka; branie udziału w życiu esperancji norweskiej, zrzeszeń esperantystów - policjantów, robotników, tramwajarzy, a nawet dzieci, którym prezesuje zapalony 14-letni esperantysta. A wreszcie odczyty o Polsce przed esperantystami, nieesperantystami, tłumaczone na język norweski, omawiane w prasie.

Wspomnę jeszcze, że w drodze powrotnej p. Sz. zatrzymała się w Kopenhadze, ugoszczona przez robotnika - esperantystę Jahna. Ale i bez tego szczegółu — mam nadzieję — doszliśmy do tej jednej i jedynej możliwej odpowiedzi na pytanie: jak podróżuje esperantysta. Otóż podróżuje łatwiej, wygodniej, pożyteczniej, piękniej a przede wszystkim jako kochany i kochający człowiek. Dla tej miłości warto chyba być esperantystą.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI (Lwów).

## Chmury nad Azją zwiastują groźną burzę.

Azja — największy kontynent — kolebka najstarszych cywilizacji i najstarszych narodów znowu narzuca się światu ze swojemi aktualnemi problemami. Widmo przeludnienia niektórych części Azji pcha ludność azjatycką do stałej emigracji. Powstrzymywanie tej emigracji przez imperializm narodów białych grozi poważnemi konfliktami. Pomimo przeludnienia rozrost ludów Azji nie słabnie. Przeszło 2 milj. dzieci rodzi się rocznie w Japonji, 14 milj. w Chinach, 11 w Indjach, razem 27 milj., podczas gdy narody rasy białej mają 11 do 15 milionów urodzin rocznie. Jest to różnica prawie o połowę na niekorzyść rasy białej. Jeżeli to zjawisko trwać będzie nadal, zaznaczy się prędzej czy później zdecydowana przewaga rasy żółtej pod względem ludnościowym. Siły żółtej Azji wzrastają. Lecz nie tylko Azja wzmaga się wzrastającą ilością ludności. Azja przekształca wewnętrzną strukturę swej ludności.

Na długi czas zanim ludy Europy wstąpiły w okres historyczny, na Dalekim Wschodzie istniała już cywilizacja. Cywilizacja ta następnie podupadła, ale dziś rozwija skrzydła do lotu. Głównego przewrotu na Dalekim Wschodzie dokonały po wojnie nowoczesne środki komunikacyjne, za nimi postęp w uprawie ziemi, dzięki współczesnym narzędziom rolniczym i mechanizacji uprawy roli, urządzenia techniczne dla wydobycia skarbów z ziemi. Nietylko zaszły przemiany w kulturze materialnej lecz i w umysłowości dokonał się przewrót. Spore odłamy ludności wzięły rozbrat z dotychczasową biernością i fatalizmem a żywo interesują się wszystkim, co stworzyć może samodzielność i potęgę narodu. Z dotychczasowego poniżenia człowiek Wschodu przechodzi do nadmiernej wrażliwości, która na każdym kroku każe zbyt drobiazgowo i przesadnie dbać o godność i interes rodziny, z tego wyradza się niechęć do obcych.



Wyzwolona z zamknięcia haremu kobieta uzbekska bierze udział w zebraniu publicznem; po lewej — konserwatywna kobieta jeszcze z zastoną.

Nad przemianą kultury materialnej i duchowej azjatyckich ludów pracują usilnie Sowiety. Przyrzemy się kilku republikom sowieckim.

Uzbekistan, który do rewolucji bolszewickiej w Rosji był całkowicie pozbawiony większych zakładów przemysłowych, rozporządza dziś Kadyzjińską stacją hydroelektryczną o mocy 13 tys. KW, elektrownią Fergańską o 8,5 tys. KW, fabryką maszyn rolniczych o wartości produkcji 450 milj. rubli, wielkim laboratorjum tlenowym w Taszkencie, olbrzymią cementownią w Kuwasie, fabryką włókienniczą w Ferganie z 20 tys. wrzecion i 900 tkackich warsztatów, papiernią w Taszkencie i t. d. Gospodarstwo wiejskie rozwija się również w szybkim tempie.

w duchu nowej techniki maszynowej i kolektywizacji. Na polach uzbeckich przed dziesięciu jeszcze laty panowała wszechwładnie drewniana socha, a już w roku 1931 pracowało 2 393 traktorów. Kolektywizacji ulega dziś 70<sup>0</sup>/o wszystkich gospodarstw, co wynosi około 1 milion gospodarstw chłopskich. Pozatem powstało kilkadziesiąt olbrzymich „sowchozów“ bawełnianych, zbożowych i hodowlanych. Olbrzymie rozmiary osiągnęły roboty nawadniające. Wraz z wprowadzeniem obowiązującego powszechnego nauczania wzrosła w olbrzymim stopniu ilość szkół i uczących się. Niebawmy rozrost osiągnęły teatry. Ukazanie się kobiety muzułmanki na scenie było jednocześnie jakby wyzwoleniem jej z życia haremu. Poza teatrem duży rozwój osiągnęły w Uzbekistanie radjofonja i kinematograf.

Jeżeli przyjrzymy się innej republice sowieckiej w Azji — Kazakstanowi, zauważymy i tu duże tempo przemian. Kazakstan jest naogół stepowo - pustynny. Dziś jednak wśród dzikiej roślinności znaleziono nawet takie, które pokrywają zpotrzebowanie ogólnie - światowe. Należy tu kozacka santonima, roślina lekarska. Z roślin technicznych coraz większe znaczenie zdobywają kauczukonośne, ponadto udają się bawełna, kenadyr, tytoń, winogrona, morele. Kazakstan jest krajem olbrzymich i cennych bogactw naturalnych, których eksploatacja w ostatnich latach przyjmuje coraz większe rozmiary. Węgiel, nafta, miedź, żelazo, ołów, srebro, złoto, mangan, wolfram, chrom, magnezyt, korund, piryt, grafit, azbest, baryt, molibden, mirabilit, marmury, fosforyty, saletra — oto główne bogactwa mineralne Kazakstanu.

Republice kozackiej przypada w ogólnej gospodarce Z. S. R. R. bardzo poważna rola. Ma się ona stać bowiem ośrodkiem sowieckiej metalurgji, oraz jedną z zasadniczych surowcowych baz żywnościowych.



Ryc. 30. Ulubiony sposób połowania z sokółkiem — koczowników Kazakstanu.



Przenośny warsztat tkacki koczowników kirgizkich.

Ponadto olbrzymie, dziewicze i słabo zaludnione tereny Kazakstanu o pomyślnych warunkach klimatycznych, stwarzają niezwykle możliwości kolonizacyjne.

W republice Turkmenistańskiej zajęto się uprawą szeregu roślin podzwrotnikowych, zwrócono baczną uwagę i wysiłek na eksploatację mirabilitu i jego przeróbkę. W tym celu stworzono nad zatoką morza Kaspijskiego jeden z największych kombinatów chemicznych świata, wokół którego w najbliższym czasie powstanie związany z nim obsługujący go przemysł — eksploatacja węgla kamiennego oraz przemysł budowlany.

Kirgizstan posiadający również olbrzymie bogactwa roślinne, zwierzęce i mineralne ma za zadanie stworzyć wielką ogólnozwiązkową bazę hodowlaną. W gospodarce o znaczeniu wewnętrznym republika Kirgizka dąży do dalszego uprzemysłowienia kraju i rekonstrukcji gospodarstwa wiejskiego, drogą kontynuowania rozpoczętego już procesu osiedlenia koczowniczych gospodarstw kirgizkich, zwiększanie zasiewów roślin — surowców technicznych (np. buraków cukrowych).

W końcu przyjrzymy się jeszcze terytorjum Turkiestanu. Dzieli się on na zachodni - sowiecki i wschodni - chiński zwany Sin-kiang. Sin-kiang była to niegdyś jedna z najbogatszych części Azji, w ostatnim jednak stuleciu ciągle posuchy spowodowały opuszczenie wielu większych miast i powiększenie się obszaru pustynnego. Jednak Sin-kiang posiada wielkie ilości bogactw mineralnych. Eksploatacja wszystkich kopalń poza węglem jest zupełnie zarzucona i trudno przypuszczać by się rozwinęła, póki nie zostanie rozwiązana sprawa dróg. Pozycja Chin w Sin-kiang była zawsze słaba, stosunki handlowe tej prowincji były bardziej ożywione z sąsiednimi państwami niż z Chinami. Pierwsze miejsce na rynkach Sin-kiangu zajmowała Rosja. W czasie wojny i rewolucji, a głównie w okresie walk domowych w Turkiestanie rosyjskim, Rosja straciła swą pozycję w Sin-kiangu, szybko jednak zaczęła ją odzy-

Ryc. 32.



Przed jurtą kirgizką na stepach Turkestanu rosyjskiego.

skiwać. W roku 1923/24 eksport sowiecki do Sin-kiangu wyraził się sumą 413 tys. rb., w r. 1924/25 — 2 683 tys., w r. 1932 — 15 698 tys. rb. Również eksport Sin-kiangu do Z. S. R. R. stale wzrasta. Pozycji Sowieców w Sin-kiangu nie zdołały naruszyć ani akcja tajnej służby brytyjsko-indyjskiej, ani akcja Japończyków. Anglicy chcieli stworzyć państwo muzułmańskie na terenie Sin-kiangu z hinduskim księciem na tronie, to znów Japonja usiłowała utrwalić swoje wpływy. W r. 1933 wybuchły dwa bunty, powstał ruch niepodległościowy. Jednak obydwaj bunty nie uzyskały; natomiast z Sowieców przybył gen. Szen-Szitsai podkreślając w ten sposób wpływ Sowieców.

Widzimy więc na terenie azjatyckim Z. S. R. R. jakgdyby trzy kierunki: jeden — to niespokojny i mało porządkany dla Z. S. R. R. ruch budzącej się indywidualności i niepodległości ludów Azji Środkowej, drugi — to stosowane równocześnie despotyzm i komunizm wobec mas ludów Azji Centralnej, trzeci — to zataczanie coraz dalszych kręgów ekspansji na zewnątrz.

System bolszewicki dał ludom azjatyckim Z. S. R. R. oświatę, a tam gdzie poczuł się na siłach, zniósł zwyczaje i tradycje tych ludów, przez całkowitą niekiedy zmianę obyczajów. Wprowadzenie monokultur — np. w Turkiestanie wyłącznie uprawy bawełny, w Mongolji hodowli bydła, na Syberji uprawy zbóż, stwarza silną zależność gospodarczą mas ludności od państwa, przy pozorach dobrodziejstw cywilizacji europejskiej. Może to ułatwić użycie tych mas do celów polityki Z. S. R. R., tembardziej, że w psychice tych ludów, kształtowanej wiekami ciężkiej walki o byt i ciąglem uleganiem jakiejś przemocą, dominuje uległość i wiara w przeznaczenie, których jeszcze niewyraźne poczucie siły nie zupełnie przewyciężyło.

Jaką rolę spełniają Japonja, Chiny i Indie w tej gotującej się burzy nad Azją?

Stu miljonowa ludność silnie rozrastającego się narodu japońskiego



Kirgizi przystuchują się grze na bałatajce.

nie może się już dłużej dusić na nieurodzajnych wyspach, pozbawionych bogactw mineralnych i większości niezbędnych surowców. Japonja więc idąc po najmniejszej linii oporu, względnie mając największe interesy w pobliżu t. j. Mongolji i Syberji wschodniej, po zagarnięciu Mandżurji, tam zwróci swe siły i całą energję. Ten pochód jest nieuniknioną koniecznością, wcześniej czy później Japonja ów obszar zagarnie, czy na mocy układów pokojowych, czy to siłą zbrojną.

Chiny jakkolwiek są miotane anarchją od kilkunastu lat, nie mając żadnej egzekutywy, potrafiły rok rocznie umieszczać swój nadmiar ludzi w postaci dwóch milj. kulisów w Indjach Holenderskich, Indochinach a nawet w Afryce środkowej i południowej Ameryce.

Tak samo Indje probują swój nadmiar ludności umieścić narazie w kolonjach imperjum angielskiego, choć i tę terytorja zmniejszają swoją chłonność. Wielka Brytanja jako obcy nietubylczy zdobywca drży o swoje kolonje, lecz ta obawa utrudnia jej orjentację czy ma uważać za największego wroga Z. S. R. R. czy Japonję? Po zwycięstwie Japonji nad Rosją w r. 1905 i po wzmożeniu się gospodarczem Japonji dzięki dostawom wojennym w czasie wojny światowej, potęga i ekspansja gospodarza Japonji zagraża na wszystkich rynkach, gdzie dotychczas Anglja miała stanowisko uprzywilejowane. Stąd niebezpieczeństwo Japonji jest uważane przez W. Brytanję za groźniejsze aniżeli ze strony Sowietów. Ale czy aktualne zagrożenie narazie handlowe Japonji nie zasłania niebezpieczeństwa groźniejszego ze strony Rosji? Z. S. R. R. nie zadowolili się tylko zaatakowaniem Indji ale w myśl testamentu Lenina pokusi się o zniszczenie twierdzy kapitalizmu t. j. W. Brytanji. Obecnie poprawne stosunki dyplomatyczne Z. S. R. R. z W. Brytanją są jakgdyby chwilowem zawieszeniem propagandy jawnej, aby tem usilniej potajemnie zerwać lojalne postępowanie, a zaskoczyć świeżo upieczonego sprzymierzeńca niespodzianką. Takie stanowisko Z. S. R. R. względem W. Brytanji mile jest widziane przez Wschód. Sowiety są mile ludom Wschodu nie dlatego, co one przynoszą, ale dlatego iż



Karawana wielbłądów kroczy przez pustynię Turkestanu chińskiego — Sm-Kiangu.

w Sowieciach widzą one demona rozkładu i zagłady, który ma zniszczyć i zmiążyć znieawidzonych władców europejskich.

Azja przeżywa okres, w którym budzą się narody i odzywają się coraz silniejsze protesty przeciw jarzmu nałożonemu przez „ludzi z za morza i ludzi z poza pustyni”. Stara równowaga w Azji, ustalona przez stulecia jest zachwiana. Azja budzi się, sygnalizując to złowróbnym echem pomruku milionów ludzi, którzy chcą wyzwolić się z gnębiącej ich, narzuconej przez obcych rzeczywistości politycznej. Objawia się to ruchem rewolucyjnym w Chinach, w Indjach i kongresami narodowościowymi. Ten ruch budzącej się ludności azjatyckiej grozi rozpętaaniem się wielkiej burzy nad Azją, tem większej im coraz mniej oczekują ludy Azji na zbawców z dalekich krajów, a im więcej poczynają szukać siły w samych sobie.

## **MŁODY KRAJOZNAWCA**

ZOFJA KOCZOROWSKA (Lwów).

Gimn. państw. im. Kr. Jadwigi.

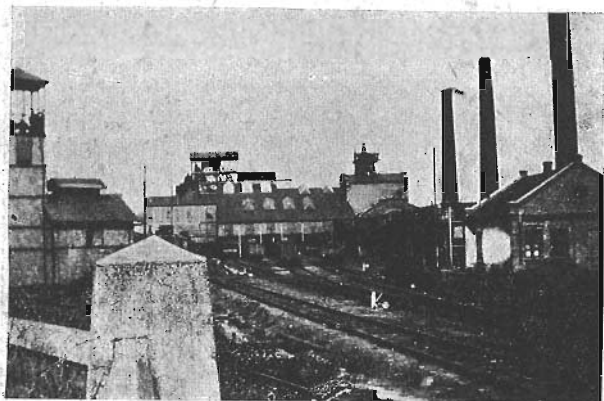
### **Z krainy młota i kilofa.**

#### **Kopalnia.**

Zwiedziłam dwie kopalnie: „Reden“ (200 m głęb.) i „Paryż“ (przeszło 300 m głęb.), obie w Dąbrowie Górniczej. Są one znacznie płytsze od najgłębszej kopalni Zagłębia — „Kazimierz“ — 600 m głęb.

Kopalnia „Reden“ wydobywała dziennie 1 000 tonn węgla; kopalnia „Paryż“ 1 500 tonn. Są to przeciętne wydobycia kopalń polskich.

Kopalnia „Paryż“ jest urządzona bardziej nowoczesnie, stosuje np. od dawna mechaniczny napęd wózków kopalnianych, podczas gdy kopalnia „Reden“ do 1934 r. t. j. do chwili jej zamknięcia zatrzymała konie jako siłę pociągową.



Ryc. 35.

Zagłębie Dąbrowskie — kopalnia „Zeus“.

Na zwiedzenie kopalń trzeba zdobyć pozwolenie dyrekcji. Po otrzymaniu pozwolenia zwiedzający podpisuje w kancelarii zobowiązanie, że w razie wypadku — pożaru, zatrucia gazami lub zawalenia się stropu — kopalnia nie odpowiada za jego życie. Pod wrażeniem tego groźnie brzmiącego zobowiązania, zjeżdża się na dół pod znakiem „memento mori“. A przecież tam, na dole, w dzień i w nocy pracują setki ludzi, którzy w każdej chwili mogą znaleźć śmierć pod zwałami węgla i skał lub w dymie pożaru.

Moje zwiedzenie kopalni zaczynało się dosłownie według powyższej recepty. Ubrałyśmy się w czarne górnicze płaszcze z kapturami na głowę, wzięłyśmy do rąk lampki zwane kagankami, przeszłyśmy przez szereg sal, oklejonych zakłęciami wskazań, poczem po dwie lub trzy, w towarzystwie inżyniera zjeżdżałyśmy windą na dół.

Podróż 300 m w dół trwała trzy minuty. Urozmaicało ją liczenie krótkich błyskawic światła, oznaczających mijane korytarze pięter kopalni. Potem znalazłyśmy się w podszybiu, na rozdrożu chodników,



Ryc. 36.

Dąbrowa Górna. Prymitywny kołowrót nad „bieda-szybem“.



Dąbrowa Górnicza — Huta Bankowa.

tętniących pospieszną pracą wagoników z węglem. Niepewny migot lampki pełzał złotem światłem po ścianach ociekających wodą, po skraju chodnika, po sylwetkach przesuwających się górników. Przeniknął mnie chłód kopalni. Małe czupurne wagoniki wchłonęły nas do swych ciemnych wnętrz i zawiozły do tej części kopalni, w której „urabia się“ węgiel. Nazywa się ona przodkiem odbudowy. Przodki mogą być filarowe lub ścianowe. Oglądany przez nas był filarowy.

Pracowali tu dwaj górnicy i trzej ładowacze. Czarni, podobni sami do zgrubsza ociosanych brył węgla, potężnymi zamachami kilofa odłupywali bryły węgla od ścian. Ładowacze spychali je na pochylnie, te zaś zrzuciły je na chodniki podstawowe, gdzie czekały już małe pociąжки, które wnet zawoziły węgiel przecznicami do szybu. Po wyczerpaniu robót w przodku odbudowy, wyrobisko albo się zamula, albo się rabuje, t. zn. czeka się, aż strop sam się zawali. Celem uniknięcia zawalenia się stropu przed wybraniem węgla, podpira się strop stemplami lub organami. Są to słupy, zaopatrzone u dołu w krótką podstawę t. zw. but,



Górnicy przy pracy w kopalni węgla.

by nie wgłębiały się w ziemię. Trzeszczenie stempli nieraz ostrzega pracujących w przodku górników o grożącym niebezpieczeństwie zawalenia się stropu.

Oglądamy jeszcze szyb wentylacyjny, doprowadzający świeże powietrze do wnętrza kopalni. Powietrze, wciskane przez potężne wentylatory, obiega wszystkie chodniki i uchodzi szybem wydobywczym. Wałęsamy się po korytarzach, zwabione miarowymi uderzeniami kilofów zaglądamy do ciemnych ganków, błądzimy w labiryncie chodników. Potem wracamy znowu do podszybia, a stąd windą na wierzch.

Z wirującej mgławicy wrażeń krystalizuje się powoli przepojona uczuciem myśl: Cześć Wam ludzie pracy!

### Otoczenie kopalni.

W kopalni „Reden“ — podobnie jak w większości kopalń — początkowo wydobywano węgiel sposobem odkrywkowym, przeto teren w jej sąsiedztwie został mocno zniekształcony. Pokrywają go liczne doły, poprzegradzane wałami usypisk szarego piaskowca zmieszanego z drobnym węglem i ciemnymi łupkami.

Dawny szyb odkrywkowy kopalni „Ksawer“ przedstawia szerokie i długie zagłębienia. Szyb odrywkowy kopalni „Paryż“ — to rozległy padół. Od wschodu opada terasami porośłymi darnią, od zachodu czernieje stromym zboczem. Wkrótce wypelni go całkowicie i zrówna z powierzchnią szlaka wylewana do niego z Huty Bankowej.

Ludność Zagłębia wie o płytkim występowaniu pod ziemią węgla, przykrytego niezbyt grubą warstwą wapieni lub piaskowców. To też często, zwłaszcza w ostatnich latach, bezrobotni górnicy prowadzą roboty górnicze na własną rękę, kopiąc prymitywne szyby, t. zw. „bieda-szyby“. Po wybraniu węgla, zostawiają szyb otwarty. Z czasem zapada się on pod naciskiem warstw wierzchnich. Niekiedy katastrofa taka zdarza się w czasie pracy górnika na dnie szybu, niezabezpieczonego przed usuwaniem się skały. Bieda - szybów jest na terenie Zagłębia bardzo wiele, pomimo zakazu władz.

Przy eksploatacji węgla, wydobywany jest częściowo na wierzchu materiał skalny, wśród którego występuje węgiel. Oddzielony od węgla, usuwany jest poza obręb kopalni i usypywany w formie wałów, jako t. zw. hałdy. Okruchy węgla znajdujące się w tych usypiskach pod wpływem powietrza utleniają się, na skutek tego następuje podniesienie się temperatury, która doprowadza do samozapalenia się węgla w hałdach.

### Huta Bankowa.

Największe wrażenie z całego Zagłębia Dąbrowskiego robi Huta Bankowa. Z zewnątrz przedstawia się ona jako olbrzymi kompleks zabudowań, wewnątrz jako kraina rozżarzonego żelaza i wiecznie płonących kraterów - pieców.

Przechodzimy przez hale pełne swoistego czaru konstrukcyj technicznych. Jakieś misterne rusztowania żelazne, jakieś wieżyczki, obeliski. Miljon cudów! Idziemy najpierw do pieców martenowskich. Przypominają one trzy potężne baszty. Trafiamy na wspaniałą chwilę spustu żelaza. Robotnik w długim, niebieskim, azbestowym fartuchu i fioletowych

okularach otworzył drzwiczki od pieca. Buchnęło żarem i snopem iskier z roztopionego żelaza, wlewającego się gorejącym strumieniem do form w kształcie walców. Powoli przygasał w nich żar. Na rozkaz robotnika zbliżał się zdecydowanym ruchem do formy dźwig i zanosił ją do walcowni.

W walcowni kłoce rozżarzonego żelaza przekształcały się stopniowo w coraz bardziej gibkie czerwone węże, które uzyskiwały czyto kształty szyn kolejowych, czyto długich prętów o rozmaitych przekrojach i grubościach.

Opuszczając pełne zgiełku i pospiesznego rytmu pracy wnętrze Huty, uniosłam w duszy podziw dla twórczej mocy człowieka, stwarzającego potężny świat dzisiejszej techniki.

## ZAPISKI

**NOWE WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE W POLSCE.** Na całym terenie Polski odkryto w ostatnich czasach najrozmaitsze znaleziska archeologiczne, pogłębiające nasze wiadomości o pradziejach Polski. Na Pomorzu badania prehistoryczne odkryły w Gliśnie, na Zamkowej Górze nad jeziorem Żarnowieckim, w Kotnowie, w Loryńcu, w Ciechomi i wielu innych miejscowościach kaszubskich najrozmaitsze groby skrzynkowe z naczyniami glinianymi i ozdobami bronzowymi, bądźto topory kamiennie neolityczne, paleniska, plug, naczynia z ornamentem sznurowym.

W Wielkopolsce w Czajcu znaleziono popielnice kultury łużyckiej. W Niedźwiadach groby przedhistoryczne, w Sędowie znaleziska kultury ceramiki kłutej.

W powiatach sieradzkim, konińskim, bielskim - podlaskim, pińczowskim znaleziono liczne cmentarzyska z epoki bronzowej.

W okolicy Krakowa wykopano drachmę Mitrýdatesa I (170—140 przed Chr.).

W Małopolsce Wschodniej, w powiecie stanisławowskim przeprowadzono badania cmentarzysk kurhanowych. Są tu groby ciepłopalne i szkieletowe. Tak w jednych jak i w drugich znaleziono wiele ozdób z brązu, złota, srebra, brzoń i narzędzia i bryłki stopionego szkła.

Na Wołyniu, w Łokaczach znaleziono monetę rzymską. Marka Aureljusza. W Kościańcu i w Narajowie znaleziono ceramikę toczoną na kole, z okresu późnorzymskiego.

**JAPONJA SZACHUJE W. BRYTANJĘ.** W odpowiedzi na rozbudowę brytyjskiej bazy flotowej w Singapoore Japończycy rozpoczęli budowę kanału przez półwysep Malakka w obrębie terytorjum Sjamu. Obecnie pracuje już 70 tys. kulisów pod kierunkiem inżynierów japońskich. Jest to w dziedzinie ofensywnej ekspansji morskiej Japonji fakt olbrzymiej doniosłości.

**NOWE PRÓBY ZDOBYCIA MOUNT EVEREST.** W roku 1936 przygotowuje się kilka ekspedycji naukowych i turystycznych na Mount Everest. Ekspedycja angielska wyruszy od strony północnej, niemiecka, holenderska i francuska podchodzić będzie od strony południowej. Celem tych wypraw jest zbadanie flory górskiej najwyższego szczytu świata oraz badania promieniowania kosmicznego w strefie wysokogórskiej.

**STALOWE WYSPY NA ATLANTYKU.** W Nowym Jorku powstało przedsiębiorstwo podejmujące się budowy ośmiu wysp stalowych na oceanie Atlantyckim. Wyspy mają być zbudowane co 600 km jako lądowiska dla komunikacji lotniczej ponad oceanem. System boj ze stali nierdzewiejącej ma być zanurzony 50 m pod poziomem morza. Pokład do lądowania 370 m długi i 60 m szeroki, ma wznosić się ponad powierzchnią morza na 25 m. Pod pokładem tym ma być zbudowany pokład dla wasztatów i łodzi. Na każdej wyspie stalowej ma się znajdować stacja radiowa i meteorologiczna, elektrownia, hotel, oraz wszelkie inne urządzenia potrzebne do wykonywania naprawek samolotu. Koszt budowy wyspy stalowej obliczają na 1—2 milionów dolarów t. j. mniej niż koszt jednego lotniska z budowanych obecnie w Ameryce.

**POŁĄCZENIE KANAŁOWE MORZA BIAŁEGO Z MORZEM BAŁTYCKIEM.** Na obszarze między morzem Białym a morzem Bałtyckim widzimy szereg jezior. Wiele z nich łączą rzeki, inne leżą obok siebie w tak małej odległości, iż należałoby tylko zbudować krótkie odcinki kanałów, aby uzyskać ciągłą drogę wodną. Ponieważ duże okręty sowieckie musiały dotychczas opływać brzegi Skandynawji, postanowiono tę niedogodność usunąć. Od Morza Białego zbudowano rzeką Wyg i Szyznia kanał do jeziora Wyg i Szamań, stąd do jeziora Toros, Matko. Dalej odcinek rzeczny Powienczanki, stąd jeziorem Onega poprzez rzekę Świr do jeziora Ładoga, dalej rzeką Newą do morza Bałtyckiego. Wzdłuż tej trasy zbudowano szereg szluz, umożliwiających pokonanie różnic wysokości na trasie kanału, dochodzących do 76 m.

**ZWROT DZIEŁ SZTUKI I KSIĄŻEK POLSKICH PRZEZ Z. S. R. R.** Zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami zdecydowano, że zostaną zwrócone Polsce książki w ilości 3 000 tomów jako ekwiwalent polskich zbiorów bibliotecznych, wywiezionych w swoim czasie do Rosji.

**PLAN NAWODNIENIA HISZPANJI.** Olbrzymie obszary Hiszpanji pozbawione opadów, wysuszone skwarem słońca, nie nadają się zupełnie pod uprawę roli. Ażeby obszary te zamienić w kraj nadający się do gospodarki rolnej wykonano szereg zbiorników wodnych w górach, oraz sieć kanałów rozprzodczających wodę po terenach suchych. Plan meljoracyjny obejmuje 1 500 000 hekt., które po dokonaniem nawodnienia mogą stać się spichrzem Hiszpanji.

**BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACJA KOLEJOWA PARYŻ - LONDYN.** Projektowany jest przejazd promami między portem w Dover a portem w Dunkierce. Na promy te wjeżdżać będą pociągi i auta udające się z Londynu do Paryża i na odwrót.

**ZAMAŁO WODOCIĄGÓW W POLSCE.** Zaledwie 11 miast w Polsce o 100 000 ludności posiadają należytą kanalizację. Jedynie w poznańskim i na Pomorzu i w większych ośrodkach kultury poszczególnych części kraju sytuacja przedstawia się pomyślnie. Z ogólnej liczby 637 miast w Polsce tylko w 84 są czynne wodociągi. Różni się więc pod tym względem jaskrawo od zagranicy. Miasta nasze przedstawiają pod tym względem olbrzymie pole pracy.

**PIRAMIDY EGIPSKIE NA USŁUGACH WSPÓŁCZESNOŚCI.** W Kairo postanowiono wykorzystać dla celów reklamowych piramidy i obeliski. Niebawem więc zapłoną neonowe światła, różnobarwne żarówki z napisami reklam, niszcząc w ten sposób nastrojowość i powagę zabytków historycznych.

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Dr. Edward Stenz: „Ziemia“, str. XII + 320 z 110 fig. i 26 tabl. Z dziedziny nauki i techniki T. XI, XII. Biblioteka popularno-naukowa. (Nakładem Mathesis Polskiej, Warszawa).

Ziemia, która jest przedmiotem rozważań niniejszej książki nie jest ziemią geografów, ani geologów. Bo geograf bada tylko oblicze ziemi, a geolog czyni poszukiwania w wierzchnich warstwach jej skorupy. Ziemia w ujęciu tej książki — to glob planetarny wraz z jego tajemniczym wnętrzem, wraz z okrywającymi go wodami i otulającą powłoką powietrza. Ziemia to ciało niebieskie, na które spoglądamy nie tylko z jego powierzchni, którą zamieszkujemy ale także z pewnej perspektywy kosmicznej. Nauka, która zajmuje się tak właśnie pojętą ziemią jest geofizyka czyli fizyka ziemi. Nauka ta — mówi o niej nasz nieodżałowany Marjan Smoluchowski — zabarwiona jest całym czarem Przyrody i to nie tej skarłowaciałej przyrody jaką obserwujemy w naszych laboratorjach, muzeach i ogródkach, ale tej, która daje nam odczuwać całą swą wielkość i potęgę w najwspanialszych swych zjawiskach w górach, na morzu, przy trzęsieniach ziemi, w burzy. O tych właśnie przejawach Natury dowiadujemy się na stronicach tej książki.

„Przyjacielu! Cóż za radość, skoro to wszystko będziemy wiedzieli!“ motto Leverrier'a.

Ar.

Rolf Nordenstreng, szwedzki uczony, napisał w języku esperanto książkę p. t. „La homaj rasoj de la mondo“ (Rasy ludzkie na świecie). Dzieło to liczące 212 stron druku i zawierające 140 ilustracji, ukazało się nakładem Towarzystwa Wydawniczego Esperanto w Sztokholmie.

Janusz Stępowski: „Gdynia“. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Skład główny: Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska — Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Str. 64. Cena zł. 1.

Ukazała się książka, na którą dawno już czekały szerokie koła naszej młodzieży. Przynosi ona szkolnym kółkom teatralnym i scenom amatorskim całkowicie przygotowany materiał do urządzenia wieczornicy, czy też akademii morskiej.

Autorem utworów poetyckich, składających się w niniejszym zbiorze na sceniczną całość jest poeta - marynista Janusz Stępowski, autor poematu p. t. „Legenda o masztowej sośnie“, i niedawno wydanego utworu scenicznego p. t. „Na morskich szafkach Rzplitej“. Tym razem, w wierszach J. Stępowskiego przewija się w pięknych, żywo i z talentem napisanych obrazach, nić historyczna dziejów ubogiej, nieznananej nikomu wioski rybackiej Gdyni, do czasów świetnego jej rozkwitu w kształtach twórczego, wspaniałego portu Polski nad Bałtykiem. Utwory poetyckie przeobrażone zostały na deklamacje solowe i chóralne przez Wandę Tatarkiewicz - Małkowską, reżyserkę wielu radiowych słuchowisk dla młodzieży, która w inscenizacji, załączonej w tekście, podaje również wszystkie wskazówki, potrzebne tak dla kierownictwa reżyserskiego, jak i dla poszczególnych aktorów - amatorów. Prócz inscenizacji, książka zawiera przytem gotową ilustrację muzyczną Władysława Macury w postaci drukowanych nut.

Obok inscenizacji utworu poetyckiego J. Stępowskiego p. t. „Gdynia“, druga część, zawarta w tej książce przynosi dwa swoiste, oryginalne utwory kaszubskie w inscenizacji Wandy Tatarkiewicz - Małkowskiej, wraz z gotowemi nutami W. Macury. Są to utrzymane w stylu ludowym dwie popularne pieśni kaszubskie: „Oj, żeglarze, żegłaj-że...“ i „Marsz kaszubski“, napisany przez Hieronima Derdowskiego, — piękna pamiątka polskości na Pomorzu z roku 1880. Utwory te niewątpliwie

zbliżą czytelników - słuchaczy do gwary kaszubskiej, — „ogarniając“ — w myśl cytatu z przedmowy — „całość naszego wybrzeża morskiego pamięcią prastarego przysłowia: „Niema Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub - Polści“.

Książka wydana w pięknej szacie graficznej z licznymi rysunkami art.-mal. Adama Siemaszko i barwną, wielokolorową akwarelę art.-mal. Bolesława Suraffo.

Ar.

Michał Tarnowski. *Cejlon, wyspa rajska*. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa, 1936, str. 160. Zł. 3-60.

Jest to dalszy ciąg dziennika podróży tegoż autora p. t. „Zamarłe stolice Cejlonu“, przyczem obydwie części uzupełniają się. O ile bowiem część pierwsza dotyczy przeszłości zabytków egzotycznej wyspy, o tyle jej kontynuacja zajmuje się prawie wyłącznie współczesnością. W słowach prostych, niewyszukanych, stylem barwnym i lekkim stara się autor wywołać u czytelnik mirażę piękna i przepychu przyrody cejlońskiej, bogactwa tropikalnej roślinności, piękna niebotycznych gór i wprowadzić w swoistą atmosferę tego kraju.

Ar.

Józef Staško: *Z wędrówek po Europie*, Jasło 1936.

Notatki zebrane przez autora w czasie jego licznych podróży po krajach Europy dają niezmiernie interesujące obrazki tych krajów. Nie są to systematyczne opisy, raczej swobodne zaznajamianie czytelnika z temi zjawiskami, z którymi spotyka się każdy turysta, które narzucają się jemu jako najbardziej charakterystyczne, odrębne i niespotykane gdzieindziej. Już same tytuły rozdziałów mówią o charakterze opisów, np.: Paryż — miasto perspektywy, Stambuł — ginący czar Wschodu, Berlin — jako punkt komunikacyjny, lub bardziej ogólnego charakteru opisy np. Wieś angielska, Kultura Szwajcarii, Krajobraz Hiszpanji dają doskonały materiał dla młodzieży jako uzupełnienie lektury geograficznej — dla wszystkich — łatwe, nienużące, miłe zapoznanie się z charakterem i duchem innych państw. Jedynie odczuwa się brak ilustracji, które bezsprzecznie podniosłyby wartość tej książki. Zapewne brak ten autor uzupełni w zapowiadanej dalszej części opisu swych wędrówek po Europie.

Zaranie Śląskie, rok XI, zeszyt 4, cenne i interesujące artykuły zawiera: Olszewski Wacław: Jak pracować naukowo na Śląsku nad zagadnieniami gospodarczemi i społecznymi. — Dobrowolski Tadeusz: Kilka uwag o rzeźbie ludowej. — Musioł Ludwik: Toponymja Śląska a polityka. — Gumowski Marjan: Grobowiec Henryka IV. — Barycz Henryk: Ustęp z dziejów kontrreformacji katolickiej na Górnym Śląsku. Specjalny dodatek zawiera bardzo cenny wykaz literatury bieżącej o Śląsku.

Przyroda i Technika. Rok XV, zeszyt 1. Na treść składają się artykuły: Barszczewski St.: Czy istnieją jeszcze nieznanne zwierzęta? — Śliżyński Br.: Widzimy atomy życia. — Mann T.: O auksynach czyli ciałach regulujących wzrost roślin. — Wąsowicz J.: Antarkandy. — Kędzierski L.: Postępy telewizji. — Duniewski J.: Pociągi motorowe. — Prócz artykułów są działy: Sprawy bieżące, Postępy i zdobycze wiedzy, Co się dzieje w Polsce, Poradnik dla nauczyciela, Przegląd czasopism.

Młody Krajoznawca Śląski, Nr. 1 (17), rok III, Chorzów — miesięcznik. Numer z okazji jubileuszu Koła krajoznawczego w Szopienicach zawiera: O. Orszulki: Legenda o powstaniu Szopienic i Wigilje w Szopienicach, opowiedziane gwarą śląską, oraz: Baję Kawułoka, M. Sowińska: Poeta śląski, X. K. Domrot, E. Koziół: Ed i Alojś mają głos, E. Kaczmarówna: Drewniany kościółek w Knurowie, E. Matuszczak: Spraw. z kolonji kraj. w Jurgowie, W. Roździeński: Nieznany poeta śląski XVII w., G.: Nasza miejscowość (o Szopienicach), J.: Śląsk a Polska, Polskość Śląska Opolskiego przed 60 laty w/g statystyki niemieckiej. Zeszyt zdołają pełne czaru drzeworyty W. Lipa.

S. Leg.

**ROZRYWKI****KONKURS VII (c. d.)****4. LOGOGRYF GEOGRAFICZNY.**

(ułożył K. E.).

+ ○ ○	Rzeka w Europie
+ ○ ○ ○	Miasto w Polsce
+ ● ○ ○ ○ ○	Cieśnina w Azji
+ ○ ○ ○ ○ ○ ○	Jeden ze stanów St. Zjedn. Am. półn.
+ ○ ○ ○ ○ ○	Miasto w Belgji sławne z wojny 1914-18
+ ● ○ ○ ○	Pustynia w Azji
+ ○ ○ ○ ○	Jezioro w Australji
+ ○ ○ ○ ○ ○	Przemysłowe miasto w Japonji
+ ○ ○ ○ ○ ○ ○	Rodzaj skały
+ ○ ○ ○ ○ ○	Polski geograf
+ ○ ○ ○ ○	Ważny punkt imperjum W. Brytanji
+ ○ ○ ○	Miasto w północnej Afryce

Litery w miejscu krzyżyków, czytane zgóry na dół — dadzą rozwiązanie.

**5. SZARADA.**

**Pierwsze** określa coś bardzo pięknego  
zarazem także coś tajemniczego,  
**drugie** i **czwarte** to zwierząt schronisko,  
a trudno dać temu inne nazwisko,  
gdy **pierwsze drugie** jest w głębi ziemi.  
**Zaś trzecie** i **czwarte** — słowami temi  
Rzymianie czas godziny oznaczali,  
bez względu na to czy **czwarte drugie** to było,  
czy też południe lub wieczór znaczyło.  
**Całość** to pasmo górskie wyniosłe  
gęstym lasem porośłe.

**I. KONKURS**  
dla autorów zagadek geograficznych i krajoznawczych  
**KUPON Nr. 3.**

Rozwiązania zagadek przysyłać tylko z wyciętym kuponem.

## OD ADMINISTRACJI.

1. Przy zamawianiu prenumeraty prosimy o wyraźne zaznaczenie, od którego zeszytu zacząć wysyłkę czasopisma.
2. Wszelkie należności prosimy przekazywać za pośrednictwem **przekazów rozrachunkowych** lub na konto **P. K. O. 501.002.**
3. Przy zamawianiu pojedynczych zeszytów lub kompletów prosimy doliczać do należności opłatę na przesyłkę pocztową według taryfy dla druków: 1 egz. — 10 gr.; 2 egz. — 15 gr.; 3 egz. — 25 gr.; 6—9 egz. — 50 gr.; 10—20 egz. — 60 gr.;
4. Zamówienia kompletów czy pojedynczych zeszytów będziemy wysyłali za „**zaliczeniem pocztowym**“, o ile należność z doliczeniem opłaty pocztowej nie zostanie nadesłana uprzednio.
5. Za wysyłane w 1935 r. zeszyty prenumeratorom, którzy po upływie pół roku nie odnawiają prenumeraty — należność będzie liczona jak za zeszyty pojedyncze, z doliczeniem pocztowej opłaty manipulacyjnej.
6. Koła Krajoznawcze Młodz. Szk. otrzymują 10 gr. od sprzedanego egzemplarza „ZBLISKA i ZDALEKA”.
7. Roczniki „ZBLISKA i ZDALEKA” z lat poprzednich można nabyć w Administracji:

rocznik 1933 za 4'50 zł.

„ 1934 za 4' — zł.

„ 1935 za 3'50 zł.

Koła Krajoznawcze Mł. Szk. otrzymują 20% rabatu.

### MODEL DO NAUKI O RZEźBIE TERENU

z gipsu alabastrowego, format 210×148 mm. wysokości około 60 mm.  
na oddzielnej drewnianej podstawie w postaci płytkiej tacki. —

CENA 3 Zł., wraz z 10 odbitkami mapy poziomicowej modelu.

Odbitki mapy 3 gr. egzemplarz. Koszt [opakowania i przesyłki modelu 1'30 zł.

**POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE**  
**ODDZIAŁ LWOWSKI — LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.**